

## **Ks. JAN SALAMUCHA \*)**

(1903—1944)

Ostatnią jego placówką był w Warszawie wielki blok mieszkaniowy między ulicami Mianowskiego; Pługa, Uniwersytecką i Wawelską. Padł od kuli niemieckiej razem z kilku młodymi ludźmi jako kapelan powstańców. Był w Warszawie w czasie pierwszego i ostatniego jej boju. Zaledwie padły na Kraków pierwsze pociski niemieckie, napisał testament (1 września 1939 r.) i wyjechał do stolicy; napisał testament, bo wiedział, że się nie będzie oszczędzał. Znalazł się w Warszawie od razu jako kapelan wojsk polskich w forcie na linii ognia, a po rozbiciu fortu z raną lżejszą w głowie stanął w ogniu na innym odcinku. Wrócił do Krakowa z Krzyżem Walecznych, wziął udział w otwarciu Uniwersytetu, a potem wraz z innymi profesorami wyjechał do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen, a następnie w Dachau. Zmarnowany i obrzękły zjawił się znów w Krakowie w styczniu 1941 roku, by po krótkiej kuracji wiosną na dobre wyjechać do Warszawy, bo tam na niego czekali, a przecież testament napisał nie na to, by się oszczędzać. Począł się dwoić i troić w codziennym trudzie jako duszpasterz, profesor, filozof i mądry doradca, bo go wszędzie potrzebowano, wszędzie o współpracę proszono. Jako wikariusz u św. Jakuba gromadził koło swej ambony rzesze inteligencji, wykładał filozofię w Seminarium duchownym, prowadził na Uniwersytecie Ziemi Zachodnich dwie serie wykładów, jedną z logiki matematycznej, drugą z metafizyki, głosił wykłady dla szerszej publiczności pod firmą *Juventus christiana*, brał udział w pracy podziemnej, pisywał artykuły do tajnej prasy, miewał odczyty filozoficzno-religijne na zebraniach inteligencji, planował, radził i walczył. Niemal wszędzie

---

\*) Przegląd Filozoficzny 1946, s. 337—341.

uważano go za swojego, niemal wszędzie powtarzano: nasz ksiądz profesor. Trafił także do grupy ludzi, która od początku wojny skupiała się koło prof. Wład. Tatarkiewicza, by na poniedziałkowych zebraniach przedyskutowywać zagadnienia filozoficzne i w szczęśliwej chwili ogłosić drukiem rezultat wspólnego wysiłku myśli. Istotnie w roku 1944 złożono u Stefana Dippla rękopis zawierający gotowe do druku prace uczestników zebrań. Ks. Salamucha napisał 7 rozdziałów: 1) Wiara w nauce, 2) Wiara w religii, 3) Prawda, 4) Kryteria prawdy, 5) Metoda dedukcyjna, 6) Metoda indukcyjna, 7) Metoda historyczna. Podał też w osobnym odczycie próbę aksjomatyzacji filozofii św. Tomasza z Akwinu — równocześnie przygotowywał do druku książkę pn. „O chrześcijańskim stylu w filozofii“

Kto tak produktywnie pracował w czasie wojny, kto umiał dać swe zdolności i życie w ofierze dla wielkiej, polskiej sprawy, ten na pewno młodych swych lat nie zmarnował. Strata wielka, niepowetowana, jedna z największych, bo — urodzony w roku 1903 — żył zaledwie 41 lat. Po studiach gimnazjalnych wstąpił do Seminarium duchownego w Warszawie, gdzie już jako kleryk mógł się zapisać w 1923 r. na sekcję filozoficzną Wydziału teologicznego. Studia uniwersyteckie skończył w 1927 roku, otrzymując dyplom doktorski na podstawie rozprawy pt. „Zdania modalne u Arystotelesa“. Od roku 1927—29 słucha wykładów w rzymskim Gregorianum i zdobywa tamtejszą agregację. W latach 1929—33 wykłada filozofię w warszawskim Seminarium Duchownym aż do habilitacji na wydziale teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. W czerwcu 1933 roku poszedł do Ministerstwa W. R. i O. P. wniosek o zatwierdzenie habilitacji, ale intryga dokonała tego, że otrzymał *veniam legendi* dopiero w listopadzie 1936 roku. Za to już w dwa lata później został mianowany prof. nadzw. na drugiej katedrze filozofii chrześcij. U. J.

Schematyczny obraz jego studiów trzeba ożywić kilku uwagami, by można zrozumieć rodzaj jego twórczej pracy. Profesorem na sekcji filozoficznej Wydziału teologicznego w Warszawie był wówczas ks. Stanisław Kobyłecki. Wymagał on od swych słuchaczy, by się zapisywali na wykłady logiki mate-

matycznej prof. J. Łukasiewicza i St. Leśniewskiego, na wykłady matematyki dla przyrodników prof. Straszewicza i fizjologii prof. Czubalskiego, oraz brali udział w ćwiczeniach z języka greckiego. Bez tej uwagi nie zrozumiałoby się ścisłego rozumowania ks. S., opartego na znajomości logiki matematycznej; nie zrozumiałoby się też jego podstawy duchowej, gdyby się nie zaznaczyło, że w czasie rzymskich studiów nie tylko słuchał wykładów, lecz przeżywał głęboko Pascala, kard. Newmana, rozczytywał się w dziełach Sertillanges'a i Rousselota; że z takim samym zachwytem słuchał muzyki klasycznej i wpatrywał się w arcydzieła włoskiego malarstwa, z jakim się wspinał na różne szczyty Apenin i Alp. W Krakowie z pomocą kolegów niezwykle szybko wszedł w tajemnicę paleografii średniowiecznej, by stanąć do pracy nad myślą współczesną i średniowieczną.

Prace jego należą do dwóch grup: jedna obejmuje opracowania zagadnień historii filozofii, druga wchodzi w rozmaitym stopniu w dziedzinę filozofii systematycznej. Z pierwszej grupy wymienimy trzy prace: 1) „Pojęcie dedukcji u Arystotelesa i św. Tomasza z Akwinu“, Warszawa 1930, 2) „Logika zdań u W. Ockhama“, Warszawa 1935, odbitka z „Przeglądu Filoz.“ r. XXXVIII, 3) „Pojawienie się zagadnień antynominalnych na gruncie logiki średniowiecznej“, Warszawa 1937, odbitka z „Przeglądu Filoz.“ r. XL.

Na uwagę zasługuje najpierw fakt, że w dwóch ostatnich pracach historycznych nie ograniczono się do druków, lecz sięgnięto do materiałów rękopiśmiennych. W dzisiejszej historiografii filozofii średniowiecznej stanowi to kardynalny warunek wartości naukowej prac każdego badacza: — Dotychczas historycy myśli średniowiecznej nie łączyli z pierwszym warunkiem warunku drugiego, tego mianowicie, żeby między innymi poznać zagadnienia współczesnej logiki matematycznej na to, by zbadać wartość logiki średniowiecznej. Ks. Salamucha, jako uczeń Łukasiewicza, orientował się doskonale w zagadnieniach logiki matematycznej i dlatego też mógł sięgnąć do logiki średniowiecznej z pytaniami, które interesują także dzisiejszego badacza.

Mało zajmuje nas w pierwszej pracy początkowa uwaga, według której z czterech typów rozumowania Arystoteles i św. Tomasz znali tylko dwa typy dedukcyjne a o redukcji można u nich mówić tylko o tyle, o ile podali kilka skąpych zresztą myśli o indukcji. Zagadnienie centralne pracy znajduje się gdzie indziej. Podając warunki dedukcji naukowej, popadł Arystoteles, zdaniem autora, w niejasności i sprzeczności; niejasności wyinterpretował już św. Tomasz, ale należało jeszcze wskazać źródło sprzeczności. W „Anal. Post. A.“ 74 a. 1—3 równoznaczność zakresowa podmiotu i orzeczenia w tezach składowych pojawia się jako warunek dedukcji naukowej. Pozostaje to w sprzeczności z dwoma innymi miejscami tekstu. W jednym z nich („Anal. Post. A.“ 3) czytamy, że tylko niewiele tez dedukcji naukowej spełnia ten warunek, a w drugim („Anal. Post. A.“ 11, 77 a. 13—15, 18—21) spotykamy zdanie, że w żadnej tezie dedukcji naukowej zakresy podmiotu i orzeczenia nie muszą być równoznaczne. Żeby wytłumaczyć, jak tego rodzaju niejasności i sprzeczności mogły się pojawić u Arystotelesa, buduje ks. S. hipotezę tłumaczącą. Według niej obrał Arystoteles jako podstawę swych badań trzy typy rozumowania ówczesnej nauki, a mianowicie: rozumowanie matematyczne, rozumowanie według naturalnej hierarchii klas i rozumowanie przyrodnicze. Ująwszy te trzy typy jako jeden typ logiczny, naraził się na sprzeczności. Warunek równoważności zakresowej podmiotu i orzeczenia nie da się bowiem zastosować do rozumowania według naturalnej hierarchii klas, a da się zastosować do 2 innych rozumowań.

Także dwie dalsze prace historyczne zajęły się zagadnieniami ściśle określonymi. „Logika zdań u W. Ockhama“ powstała stąd, że ks. Salamucha znalazł w rękopisie Bibl. Jag., zawierającym Summę logiczną Ockhama, niejasności, tam, gdzie chodzi o różnicę między implikacją materialną i formalną. By otrzymać tekst poprawny, porównał rękopis krakowski ze 7 rękopisami watykańskimi i doszedł na tej drodze do wniosku, że Ockham zdawał sobie jasno sprawę z różnicy między obu implikacjami.

W rozprawie „O nierozwiązalnikach“ trzeba było najpierw

stwierdzić autentyczność traktaciku, który się zajmuje tym zagadnieniem i po raz pierwszy zjawiał się u Ockhama jako osobną całość. Autentyczność traktatu podał w wątpliwość Prantl, ale jego „Historia logiki“ opiera się wyłącznie na drukach i dlatego jego zastrzeżenia muszą z natury rzeczy znaleźć się pod znakiem zapytania. Salamucha udowodnił autentyczność traktaciku Ockhama, porównawszy ze sobą pięć rękopisów watykańskich i jeden krakowski. Okazało się więc, że zagadnienie nierozwiązalników przeszło z „De sophisticis elenchis“ Arystotelesa do komentarza Aleksandra z Aphrodisias, a potem poprzez długi szereg członów pośrednich doszło do „Summy logicznej“ Ockhama, by odtąd występować jako osobny traktacik w średniowiecznych podręcznikach logiki. — Zaslugą Ockhama w tym piśmie było to, że po raz pierwszy potraktował w sposób trafny nierozwiązalnik w sformułowaniu Aleksandra z Aphrodisias (ego dico falsum).

Dodać należy, że Salamucha od dłuższego czasu pracował nad innym tematem historycznym, do którego przywiązywał wielką wagę. Odkrył bowiem w paryskiej Bibliotece Narodowej rękopis, zawierający logikę z XIII wieku; porobił sobie z niego wyciągi i uzupełnił je licznymi fotografiami. Uważał, że jego praca wskaże dokładnie, na jakiej drodze dokonała się recepcja logiki Arystotelesa w wiekach średnich. Dotąd nie udało się odnaleźć ani fotografii, ani notatek.

Do drugiej grupy prac Salamuchy należy najpierw rozprawa pt. „Współczesna neoscholastyka włoska“, Warszawa 1936. Obok sprawozdania z ruchu neoscholastycznego we Włoszech, znajdują się tam uwagi o różnicy między gnozjologią scholastyczną a neopozytywizmem wiedeńskim. Dawna, średniowieczna scholastyka była maksymalistyczna, ze względu na zasięg i maksymalistyczna ze względu na metodę, podczas gdy współczesna scholastyka we Włoszech poddaje się wpływowi Hegla, zamiast uściślić swą metodę.

Marzył też o tym, żeby w Polsce filozofia scholastyczna nawiązała do najlepszej tradycji i przeciwstawiła się wiedeńskiemu neopozytywizmowi Carnapa. — Wyrazem tego wysiłku były osobne referaty i dyskusje na temat stosunku

logistyki do filozofii scholastycznej — na Zjeździe polskich filozofów w Krakowie 1936 roku. Wygłosił on wtedy trzy referaty, które razem z głównym referatem prof. J. Łukasiewicza oraz rozprawami o. I. Bocheńskiego i dra Drewnowskiego ukazały się drukiem po polsku („Myśl katolicka wobec logiki współczesnej“, Poznań 1937) i w streszczeniu francuskim pt. „La pensée catholique et la logique moderne“, Kraków 1937. Pierwsza jego rozprawka z tego zbioru wskazuje, jak z biegiem czasu do wszystkich trzech części tradycyjnej logiki wkradały się czynniki obce, psychologiczne, podczas gdy dzisiejsza logistyka wnosi tam nowe narzędzia rozwiązywania zagadnień przekazanych z przeszłości. W drugiej rozprawce dowodzi, że inwencja i dowód logiczny należą do dwóch odrębnych dziedzin i dlatego też nie można zarzucać logistyce, jakoby mechanizowała twórczą pracę, bo dowód logiczny obowiązuje wszystkich w ten sam sposób, a twórczość zależy od zdolności i usposobienia poszczególnej jednostki. — W rozprawce „O możliwości ścisłego formułowania dziedziny pojęć analogicznych“ rozwija głównie dwie myśli. Pierwszą jest ta, że błędną jest teza, według której dzisiejsza matematyka miałaby się utrzymywać na drugim stopniu abstrakcji perypatetycznej, łącząc się tam z logiką. Nie, logika także w pojęciu scholastycznym zajmuje się pojęciami intencji drugiej i nie pozostaje w żadnym związku z abstrakcją stopnia drugiego. Druga myśl wkracza w dziedzinę pojęć analogicznych. Tu ks. Salamucha wyznał szczerze, że nie zdołał jeszcze rozwiązać wszystkich trudności z tej dziedziny, ale logika matematyczna przynajmniej trudności te ściślej formułuje.

Ze zbiorem powyższych trzech rozpraw łączy się traktat pod tytułem „Dowód ex motu na istnienie Boga, analiza logiczna argumentacji św. Tomasza z Akwinu“, Lwów 1934. Autor sformalizował tam w sposób ścisły dowód istnienia Boga, jaki podał św. Tomasz w „Summie Contra Gentiles“ Sformalizowanie dowodu doprowadza do wniosku, że rozumowanie św. Tomasza wykroczyło poza ramy logiki Arystotelesa, sięgając do założeń i elementów, którymi posługuje się dzisiejsza logika matematyczna. Praca ta jest bodaj pierwszą tego rodzaju próbą uściślenia rozumowania w obrębie dziedziny

metafizycznej. Toteż ten pomysł oraz poprawność jego przeprowadzenia zyskały przychylną ocenę w kraju i za granicą.

Już ten przegląd prac drukowanych wskazuje, jak bardzo ks. S. dążył do tego, żeby do współczesnej scholastyki wprowadzić ściśle metody oparte na logice matematycznej, a jednocześnie poruszać śmiało wszelkie zagadnienia metafizyczne. Zwalczał z jednej strony pewną bojaźliwość u swoich, a z drugiej strony przeciwstawiał się Kołu Wiedeńskiemu, według którego logicznym następstwem nowych metod miałyby być neopozytywizm, przeciwstawiający się wszelkiej metafizyce.

Cokolwiek też przygotował do druku w Warszawie w czasie okupacji niemieckiej, nosi na sobie to samo piętno. Jasne ujęcie zagadnień, metoda dedukcyjna i szeroki horyzont metafizyczny cechują prace także z tego okresu. Trudno się nimi tutaj zająć, ponieważ pozostają w rękopisie. Ale za to trzeba wspomnieć o czymś innym. W ostatnich zwłaszcza latach przystępował ks. Salamucha z wielką pasją do zagadnień moralnych i społecznych, wnosząc wszędzie tę samą ciągle jasność w ujęciu zagadnień i ścisłość w rozumowaniu. Wymienię tutaj tylko dwie rozprawy. Jedną pod tytułem „Względność i bezwzględność etyki katolickiej“, „Przegląd Pow.“ 209—1, str. 36—51. I prawdziwy klejnot, umieszczony w „Prądzie“ pt. „Zagadnienie przymusu w życiu społecznym“ Nie obawiał się zagadnień wielkich i zagadnień bolesnych, związanych z życiem społecznym. Przystępował do nich z jakąś niesamowitą siłą, dążąc do ścisłego ich rozwiązania, by uwolnić atmosferę duchową z mglistości i nieporozumień. Był groźny dla wszystkich, którzy nie stawiali zagadnień w sposób jasny; był groźny także dla tych, którzy chcieli wszystko załatwiać półśrodkami. Był pracowity i zdolny jak rzadko kto. Ilekroć obiecał wykład lub artykuł do czasopisma, nie odkładał i zwykle pierwszy był gotów, o ile chodziło o jakąś zbiorową pracę. Nie szczędził siebie, rozdawał się szczerze, zwłaszcza kiedy niebezpieczeństwo zagroziło samemu istnieniu narodu. Toteż wielki żal ogarnął duszę, zwłaszcza młodzieży, na wieść, że ks. Salamuchę rozstrzelano w zdobytym bloku: rozumiano, że zgasła wschodząca gwiazda, że zginął człowiek o sercu bohaterskim.